

“Polska a przyszłość Unii Europejskiej”

Radosław Sikorski, Minister Spraw Zagranicznych RP

Berlin, 28 listopada 2011 r.

Panowie Prezydenci, Ministrze - drogi Guido, Szanowni Państwo, pozwólcie, że zacznę od anegdoty.

20 lat temu, w 1991 roku, pojechałem jako dziennikarz do Federalnej Republiki Jugosławii. Gdy przeprowadzałem wywiad z prezesem Republikańskiego Banku Chorwacji, ktoś do niego zadzwonił z wiadomością, której znaczenie nie było do końca jasne. Otóż przekazano mu, iż parlament innej republiki Jugosławii, Serbii, chwilę wcześniej przegłosował dodruk nieuprawnionej ilości wspólnej waluty - dinarów.

Odkładając słuchawkę bankier powiedział: *„To jest koniec Jugosławii.”*

Miał rację. Jugosławia rozpadła się. Rozpadła się również „strefa dinara”. Wiemy, co nastąpiło potem. Sprawy dotyczące waluty, mogą być sprawami wojny i pokoju, życia i śmierci federacji.

Dzisiaj Chorwacja, Serbia i Macedonia mają własne waluty.

Czarnogóra i Kosowo posługują się euro, mimo że nie są w strefie euro. Bośnia i Hercegowina ma nawet „wymienialną markę”, której kurs jest zależny od euro.

Zaskakująca historia. Nie integracji, lecz dezintegracji europejskiej.

Dezintegracji, która nastąpiła straszliwym kosztem życia ludzkiego. Region ten dopiero teraz powoli powraca do europejskiej rodziny.

Los Jugosławii pokazuje nam, że pieniądz, pełniąc funkcję techniczną jako „środek wymiany”, symbolizuje jedność lub jej brak.

Dlaczego tak jest? Pieniądze istnieją, ponieważ istnieją wspólnoty. Wspólnota, w której ludzie żyją i handlują – dokonują swobodnej *wymiany* – tworzy wartość. Ich pieniądze są wyrazicielem tej wartości.

Moralne znaczenie pieniądza intrygowało Immanuela Kanta, który napisał, że cała praktyka pożyczania pieniędzy zakłada z góry uczciwą intencję spłaty. Gdyby warunek ten został

powszechnie zignorowany, wówczas istota udzielania pożyczek i dzielenia się bogactwem zostałyby podważona.

Dla Kanta, uczciwość i odpowiedzialność stanowiły imperatywy kategoryczne: podstawę wszelkiego ładu moralnego. Stanowią one również kamienie węgielne Unii Europejskiej. Wskazałbym na dwie podstawowe wartości: Odpowiedzialność i Solidarność. Nasza odpowiedzialność za decyzje i procesy. A solidarność, gdy przychodzi do ponoszenia ciężarów.

Dzisiaj, gdy zbliża się koniec Polskiej Prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, postawię następujące pytania:

Jak doszło do tego kryzysu?

Dokąd zmierzamy?

Jak chcemy to osiągnąć?

Jaki jest wkład Polski?

O co prosimy Niemcy?

* *

Pierwsze pytanie: jak to się stało, że strefa euro popadła w obecne tarapaty?

Zacznę od tego, czego ten kryzys nie dotyczy. Nie został on wywołany – jak niektórzy sugerują - rozszerzeniem.

Rozszerzenie stworzyło rozwój i bogactwo w całej Europie.

Eksport krajów UE-15 do krajów UE-10 wzrósł prawie dwukrotnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Dane te są jeszcze bardziej zaskakujące, jeżeli spojrzymy na poszczególne kraje. Eksport Wielkiej Brytanii do 10 krajów, które przystąpiły do UE po 2004 wzrósł z 2,2 miliarda euro w 1993 r. do 10 miliardów euro w zeszłym roku; Francji – z 2,7 miliarda euro do 16,0 miliardów euro, Niemiec - to może Państwa zaskoczyć – z 15 miliardów euro do 95 miliardów euro. W zeszłym roku łączne obroty handlowe między krajami UE-15 a krajami UE-10 wyniosły 222 miliardów euro, o 51 miliardów euro więcej niż w 1995 roku. Okrągła suma. Podejrzewam, że zapewnia ona niejedno miejsce pracy w starej Europie.

Zatem rozszerzenie nie tylko nie spowodowało kryzysu, ale przeciwnie, zapewne dałoby się wykazać, że pomogło odroczyć gospodarcze turbulencje. Dzięki korzyściom, jakie daje handel na rozszerzonym rynku, państwa opiekuńcze Europy Zachodniej dopiero teraz zostały zmuszone stawić czoło rzeczywistości.

Jeżeli nie ma związku między obecnymi zawirowaniami a rozszerzeniem, to może mamy do czynienia z kryzysem walutowym?

Nie do końca. Euro ma się dobrze w stosunku do dolara i innych walut.

Naturalnie częściowo chodzi o zadłużenie, o konieczność zmniejszenia szalenie wysokich dźwigni finansowych, spowodowanych nadmiernymi wydatkami budżetowymi rządów posiłkujących się instrumentami szarlatanerii księgowej i nieodpowiedzialną inżynierią finansową. Zmniejszanie dźwigni finansowych następuje poza strefą euro: spójrzmy na Wielką Brytanię, której zadłużenie sięgnęło 80% PKB, i Stany Zjednoczone, gdzie osiągnęło ono poziom 100% PKB.

Gdyby chodziło tylko o zadłużenie, to moglibyśmy oczekiwać, że ratingi i spready oddziaływałyby na kraje proporcjonalnie do stopnia ich zadłużenia. Lecz, co wielce znaczące, tak się nie dzieje. Niektóre kraje, jak Wielka Brytania i Japonia, które są bardzo zadłużone w stosunku do swojego PKB, płacą niskie stawki kosztów obsługi długu. Inne kraje o niższym zadłużeniu – jak Hiszpania, ponoszą wysokie koszty.

Nieuchronny wniosek, jaki się nasuwa, to taki, że ten kryzys nie dotyczy tylko zadłużenia, ale przede wszystkim zaufania, a mówiąc ściślej, wiarygodności. Dotyczy tego, gdzie - zdaniem inwestorów - ich inwestycje będą bezpieczne.

Bądźmy wobec siebie szczerzy i przyznajmy, że rynki mają pełne prawo wątpić w wiarygodność strefy euro. Przecież Pakt Stabilności i Rozwoju został naruszony 60 razy!¹ I nie tylko przez mniejsze kraje, które mają kłopoty, ale również przez samych założycieli w jądrze strefy euro.

Jeżeli problemem jest wiarygodność, to należy ją odbudować.

Potrzebne są instytucje, procedury, sankcje, które przekonają inwestorów, że kraje będą potrafiły żyć w granicach swoich możliwości, a zatem, że obligacje, które kupią zostaną spłacone, najlepiej z uczciwym procentem.

¹ http://www.monstersandcritics.com/news/europe/news/article_1675056.php/LEAD-Merkel-affirms-demand-for-financial-transaction-tax

Drugie pytanie: Dokąd zmierzamy?

Mamy dwie zasadnicze możliwości. Zanim powiem, na czym one polegają, pozwólcie, że zwrócę uwagę na to, że słabości strefy euro nie są wyjątkiem, ale raczej są typowe dla sposobu, w jaki zbudowaliśmy Unię Europejską. Mamy w Europie dominującą walutę, na straży której nie stoi żadne europejskie Ministerstwo Skarbu. Mamy wspólne granice bez wspólnej polityki migracyjnej. Mamy rzekomo wspólną politykę zagraniczną, lecz jest ona pozbawiona realnych instrumentów władzy i często osłabiana przez państwa członkowskie, które załatwiają własne interesy. Mógłbym jeszcze długo wymieniać.

Większość naszych instytucji i procedur zależy od dobrej woli i poczucia przyzwoitości państw członkowskich. Mechanizm ten działa w miarę sprawnie przy sprzyjających okolicznościach. A jeśli na granicy unijnej pojawiają się masowo imigranci, w naszym sąsiedztwie wybucha wojna domowa albo rynki finansowe reagują paniką, co wówczas zazwyczaj robimy? Szukamy schronienia w dobrze znanych ramach państwa narodowego.

Kryzys strefy euro jest bardziej dramatycznym przejawem europejskiej niemocy, ponieważ jej założyciele stworzyli system, który może być doprowadzony do rozpadu przez każdego z jej członków, za co on i całe otoczenie zapłaci zatrważającą cenę.

Rozpad spowodowałby kryzys apokaliptycznych rozmiarów, wykraczający poza nasz system finansowy. Z chwilą, gdy zacznie obowiązywać logika „każdy dba o siebie”, czy rzeczywiście możemy ufać, że wszyscy będą działać w duchu wspólnotowym i odrzucą pokusę wyrównywania rachunków w innych dziedzinach, na przykład w handlu?

Czy naprawdę założylibyście się o wszystko, że jeżeli dojdzie do rozpadu strefy euro, to wspólny rynek, kamień węgielny Unii Europejskiej, na pewno przetrwa? W końcu więcej małżeństw kończy się burzliwym, a nie polubownym rozwodem. Słyszałem o przypadku w Kalifornii, kiedy rozwodzące się małżeństwo wydało 100 000 dolarów na ustalenie, które z nich przejmie opiekę nad ich kotem.

Jeżeli nie jesteśmy gotowi zaryzykować częściowego demontażu UE, wówczas staniemy przed najtrudniejszym dla każdej federacji wyborem: głębsza integracja lub rozpad.

Nie jesteśmy jedyną federacją, która stoi przed fundamentalnym pytaniem o swoją przyszłość z powodu zadłużenia. Przed nami drogę tę przeszły dwie do dziś istniejące federacje. Amerykanie przekroczyli punkt, z którego nie ma powrotu, tworząc Stany Zjednoczone, z chwilą gdy rząd federalny przejął odpowiedzialność za długi zaciągnięte przez poszczególne stany podczas Wojny o Niepodległość. Wypłacalna Wirginia ubiła targu z bardziej zadłużonym Massachusetts i dlatego stolicę ustanowiono nad Potomakiem.

Alexander Hamilton doprowadził do zawarcia umowy, w myśl której długi wszystkich uzyskały wspólne gwarancje, tworząc strumień dochodów do ich obsługi.

Szwajcaria również przekształciła się w prawdziwą federację, gdy ustanowiła zasady zaciągania długów i dokonywana transferów między jej bogatszymi i biedniejszymi kantonami.

My też stoimy przed wyborem, czy chcemy być prawdziwą federacją, czy też nie. Jeżeli ponowna nacjonalizacja lub rozpad są nie do zaakceptowania, pozostaje nam tylko jedna możliwość: sprawienie, by Europą w końcu można było rządzić, a co za tym idzie, doprowadzenie z czasem do Europy bardziej wiarygodnej.

Polityka jest często sztuką osiągnięcia równowagi między tym, co pilne, a tym co ważne.

Pilną sprawą jest ocalenie strefy euro. Podejmując ten wysiłek, ważne jest, abyśmy zachowali Europę jako demokrację, która szanuje autonomię jej państw członkowskich. Ten nowy europejski ład będzie musiał znaleźć równowagę między Odpowiedzialnością, Solidarnością i Demokracją, jako podwalinami naszej unii politycznej.

Pytanie trzecie: jak chcemy to osiągnąć?

Dobrym początkiem jest tzw. sześciopak czyli pakiet pięciu rozporządzeń i jednej dyrektywy, wynegocjowany z pomocą polskiej Prezydencji, który wniósł większą przejrzystość i dyscyplinę do finansów państw członkowskich. Teraz w procesie tworzenia budżetów krajowych, ministrowie finansów państw członkowskich będą zobowiązani przedstawić bardzo wcześnie, nawet zanim zostaną one przekazane do parlamentów krajowych, wyliczenia budżetowe swoim odpowiednikom oraz Komisji. Komisja zaproponuje działania korygujące, gdy państwo członkowskie znajdzie się w sytuacji nierównowagi makroekonomicznej. Członkowie strefy euro, którzy naruszają Pakt Stabilności i Wzrostu, będą poddawani sankcjom prawie niemożliwym do zablokowania przez zastosowanie presji politycznej. Ponadto „sześciopak” potwierdza, że zasady można wprowadzać nie w postaci dyrektyw – które wymagają wdrożenia do prawa krajowego – lecz rozporządzeń, które są aktami powszechnie i od razu obowiązującymi.

Zostały zaproponowane bardziej ambitne działania. W celu wzmocnienia konwergencji ekonomicznej, Komisja i Eurogrupa uzyskałyby prawo do szczegółowego badania z wyprzedzeniem wszystkich głównych planów reform gospodarczych, których skutki mogłyby być odczuwalne w strefie euro; nakładałyby sankcje na kraje niewdrażające zaleceń politycznych, a grupy krajów uzyskałyby zgodę na zsynchronizowanie swoich polityk rynku pracy, emerytalnych i społecznych.

Dyscyplina finansowa uległaby wzmocnieniu dzięki temu, że dostęp do funduszy ratunkowych miałoby tylko ci członkowie, którzy przestrzegają reguł makrofiskalnych, sankcje stałyby się automatyczne, a Komisja, Rada i Trybunał Sprawiedliwości uzyskalyby uprawnienia do egzekwowania 3% pułapu deficytu i 60% pułapu zadłużenia. Kraje podlegające procedurze nadmiernego deficytu budżetowego musiałyby przedstawić swoje budżety krajowe Komisji do zaakceptowania. Komisja otrzymałaby uprawnienia do ingerowania w polityki krajów, które nie mogą spełnić swoich zobowiązań. Kraje uporczywie łamiące zasady byłyby zawieszane w swoich prawach głosu.

Pod warunkiem, że Rada Europejska raz na zawsze ustanowi nowe, surowe zasady, Europejski Bank Centralny powinien stać się bankiem centralnym z prawdziwego zdarzenia, pożyczkodawcą ostatniej szansy, który podtrzymuje wiarygodność całej strefy euro. EBC musi działać szybko, wyprzedzając nieodwracalne procesy ustawodawcze.

To pozwoliłoby nam uniknąć katastrofy, ale potrzeba czegoś więcej. Polska od samego początku wspierała pomysł nowego traktatu, który uczyniłby Unię bardziej skuteczną.

Komisja Europejska powinna zostać wzmocniona. Jeżeli ma odgrywać rolę nadzorca gospodarczego, to jej komisarze powinni być autentycznymi przywódcami z autorytetem, osobowością i co więcej - charyzmą, tak aby być prawdziwymi rzecznikami wspólnych europejskich interesów. Komisja powinna być mniejsza, aby być bardziej efektywna. Każdy z nas, kto przewodniczył jakiemuś spotkaniu wie, że najbardziej wydajne są te, w których uczestniczy nie więcej niż dwanaście osób. Komisja Europejska składa się obecnie z 27 członków. Należy wprowadzić rotację przy obsadzie stanowisk komisarzy przez państwa członkowskie.

Im więcej władzy przekazemy instytucjom europejskim, tym większą legitymizację demokratyczną powinny uzyskać. Drakońskie uprawnienia do nadzorowania budżetów krajowych powinny być wykonywane tylko w porozumieniu z Parlamentem Europejskim.

Parlament powinien bronić swojej roli i zadań. Eurosceptycy mają rację, gdy mówią, że Europa będzie dobrze funkcjonować, jeżeli przekształci się w ustrój, wspólnotę, z którą ludzie będą się utożsamiać i wobec której będą lojalni. *Włochy zostały stworzone, musimy jeszcze stworzyć Włochów*, powiedział Massimo d'Azeglio na pierwszym posiedzeniu parlamentu po zjednoczeniu Królestwa Włoch w XIX wieku. My w UE mamy łatwiejsze zadanie: mamy zjednoczoną Europę. Mamy Europejczyków. To, co musimy uczynić, to nadać wyraz polityczny europejskiej opinii publicznej. Aby to urzeczywistnić, niektórzy członkowie Parlamentu Europejskiego mogliby być wybierani z ogólnoeuropejskiej listy kandydatów. Istnieje potrzeba zwiększenia „politische Bildung” (edukacji politycznej) obywateli i elit politycznych. Parlament powinien mieć swoją siedzibę w jednym miejscu.

Moglibyśmy również połączyć stanowiska Przewodniczących Rady Europejskiej i Komisji Europejskiej. Kanclerz Angela Merkel sugeruje nawet, aby taka osoba była wybierana w bezpośrednich wyborach przez *lud* europejski.

Ważne jest, abyśmy zachowali spójność między strefą euro a całą UE. Instytucje wspólnotowe powinny zachować swój centralny charakter. Jako Prezydencja stoimy na straży naszej jedności. A jedność nie może być hipotetyczna. Chodzi o to, że stwierdzenie, iż kraje mogą uczestniczyć z chwilą przystąpienia do strefy euro, to za mało. Zamiast organizować odrębne szczyty grupy euro lub spotkania wyłącznie z udziałem ministrów finansów, mogliśmy kontynuować praktykę stosowaną na innych forach unijnych, w których wszyscy mogą uczestniczyć, ale głosować mogą tylko członkowie.

Im więcej władzy i legitymizacji przeżycemy instytucjom federalnym, tym państwa członkowskie powinny być bardziej utwierdzone w przekonaniu, że niektóre prerogatywy, takie jak szeroko pojęte kwestie: tożsamości narodowej, religii, stylu życia, moralności publicznej oraz stawek podatku dochodowego i podatku VAT, powinny na zawsze pozostać w gestii państw. Nasza jedność nie ucierpi na różnicach w godzinach pracy lub zapisach prawa rodzinnego.

To nasuwa pytanie, czy tak ważne państwo członkowskie jak Wielka Brytania może poprzeć reformę. Daliście Unii wspólny język. Jednolity Rynek to, w dużej mierze, Wasz genialny pomysł. Brytyjska komisarz kieruje naszą dyplomacją. Moglibyście przewodzić Europie w sprawach obronności. Jesteście niezbędnym łącznikiem w stosunkach transatlantycznych. Z drugiej strony, rozpad strefy euro bardzo by zaszkodził Waszej gospodarce. Ponadto ogólne zadłużenie Wielkiej Brytanii, uwzględniając dług publiczny, dług przedsiębiorstw i gospodarstw domowych przekroczył 400% PKB. Czy jesteście pewni, że rynki będą zawsze dla Was przychylnie? Wolelibyśmy widzieć Was w strefie euro, ale jeżeli nie możecie do niej przystąpić, pozwólcie nam iść dalej. Proszę Was też o to, żebyście zaczęli tłumaczyć Brytyjczykom, że decyzje europejskie nie są dyktatami Brukseli, ale wynikają z porozumień, w tworzeniu których dobrowolnie bierzecie udział.

Czwarte pytanie: Co Polska wnosi?

Dzisiaj Polska nie jest źródłem problemów, lecz rozwiązań europejskich. Teraz zarówno możemy, jak i chcemy, wnosić swój wkład. Wnosimy nasze niedawne doświadczenie pomyślanej transformacji z dyktatury do demokracji i z chorej gospodarki nakazowo-rozdzielczej do coraz lepiej rozwijającej się gospodarki rynkowej.

Pomogli nam przyjaciele i sojusznicy: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i, przede wszystkim, Niemcy. Doceniamy duże i szczodre wsparcie – solidarność – jaką Niemcy nam okazały w ciągu ostatniego dwudziestolecia. *Ich danke Ihnen als Politiker und als Pole.*

Mam nadzieję, że doceniacie to, iż była to dobra inwestycja. W 2010 roku eksport Niemiec do Polski przekroczył dziewięciokrotnie poziom z 1990 roku i – mimo kryzysu - rośnie.² Wymiana handlowa Niemiec z Polską jest większa niż z Federacją Rosyjską, chociaż nie zawsze można się tego dowiedzieć z niemieckiego dyskursu politycznego.

Od zeszłego roku Polska jest zaliczana do bardzo rozwiniętych krajów we Wskaźniku Rozwoju Społecznego. W latach 2007-2011 awansowaliśmy o dziesięć miejsc w rankingu Globalnego Wskaźnika Konkurencyjności³. W tym okresie poprawiliśmy naszą pozycję o 20 miejsc we Wskaźniku Postrzegania Korupcji⁴, wyprzedzając niektórych członków euro.

Na przestrzeni ostatnich czterech lat, skumulowany wzrost PKB w Polsce wyniósł w sumie 15,4 procent. Jaki kraj ma drugi wynik w Unii Europejskiej ze wzrostem 8 procent? Otóż jest to członek strefy euro – Słowacja. Tymczasem średnia unijna to minus 0,4 procent. Dla tych, którzy chcieliby dzielić Europę, mam zatem następującą propozycję: a może przeprowadzimy naturalny podział na Europę cieszącą się wzrostem gospodarczym i Europę, gdzie wzrostu gospodarczego nie ma? Ale ostrzegam: kształty tych bloków nie odpowiadałyby panującym stereotypom.

Nie stało się tak samoistnie. Kolejne rządy RP podejmowały bolesne decyzje, a Polacy ponosili wiele wyrzeczeń. Prywatyzacja, reforma emerytur, otwarcie Polski na globalizację – niektórzy wyszli z tego obronną ręką, podczas gdy inni ucierpieli. Byliśmy jednym z pierwszych krajów, który wprowadził konstytucyjną „kotwicę” długu publicznego.

Nie spoczywamy przy tym na laurach. Gdy Premier Donald Tusk dwa tygodnie temu przedstawiał w Sejmie nowy rząd, powiedział: *„Po to, aby zarówno bezpiecznie przejść przez rok 2012, ale również aby tworzyć reguły stabilnego wzrostu bezpieczeństwa finansowego, dyscypliny finansowej także na kolejne lata i dziesięciolecia, będziemy musieli podjąć działania, w tym działania niepopularne, działania, które będą wymagały wyrzeczenia i zrozumienia od wszystkich bez wyjątku”*.

Już w przyszłym roku zamierzamy osiągnąć pułap 3 procent deficytu sektora finansów publicznych oraz ograniczyć dług publiczny do 52 procent PKB. Na koniec 2015 roku chcemy doprowadzić do obniżenia deficytu do 1 procenta PKB, a długu publicznego do 47 procent. Wiek przechodzenia na emeryturę, zarówno kobiet jak i mężczyzn, zostanie podwyższony do 67 roku życia. Zmniejszone zostaną przywileje emerytalne żołnierzy, policjantów i duchowieństwa. Składka rentowa będzie podniesiona o 2 punkty procentowe. Świadczenia rodzinne zostaną odebrane bogatszym i przekazane biedniejszym.

Na koniec kadencji tego rządu, Polska będzie spełniała kryteria członkostwa w strefie euro. Zależy nam bowiem na przetrwaniu i rozkwicie strefy euro, do której planujemy przystąpić.

² Źródło: GUS

³ Źródło: World Economic Forum: http://www3.weforum.org/docs/WEF_GCR_Report_2011-12.pdf

⁴ Źródło: Transparency International:

http://www.transparency.org/policy_research/surveys_indices/cpi/2010/results

Popierając Traktat Akcesyjny, Polacy upoważnili nas do wprowadzenia Polski do strefy euro – gdy tylko ona i my będziemy na to gotowi.

Polska wnosi również do Europy gotowość do kompromisu – nawet w zakresie wspólnego podejścia do suwerenności – w zamian za uczciwą pozycję w silniejszej Europie.

Pytanie piąte: O co prosimy Niemcy?

Po pierwsze, prosimy Niemcy o to, aby otwarcie przyznały, że są największym beneficjentem obecnych porozumień i tym samym, że to na nich ciąży największy obowiązek, aby porozumienia te przetrwały.

Po drugie, doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, że nie jesteście niewinną ofiarą rozrzutności innych. Wy również łamaliście Pakt Stabilności i Wzrostu, a Wasze banki lekkomyślnie kupowały ryzykowne obligacje.

Po trzecie, ponieważ inwestorzy sprzedają obligacje państw najbardziej zagrożonych i szukają bezpiecznych inwestycji, wasze koszty pożyczania pieniędzy są niższe niż w przypadku normalnej koniunktury, więc w krótkiej perspektywie na tym zyskujecie, ale...

Po czwarte, jeśli gospodarki waszych sąsiadów zwolnią lub załamają się, wy także na tym ogromnie ucierpicie.

Po piąte, mimo zrozumiałej awersji do inflacji, Niemcy powinny przyznać, że zdają sobie sprawę z tego, że ryzyko rozpadu jest obecnie coraz większe.

Po szóste, że z racji rozmiarów i historii Waszego kraju, ponosicie specjalną odpowiedzialność, aby chronić pokój i demokrację na naszym kontynencie. Jak mądrze stwierdził Jurgen Habermas, *„Jeśli projekt europejski upadnie, pojawi się pytanie jak wiele trzeba będzie czasu, aby odzyskać status quo. Przypomnijmy sobie rewolucję niemiecką z 1848 r.: po jej klęsce potrzeba było stu lat, aby doprowadzić do tego samego poziomu demokracji”*.

Co, jako minister spraw zagranicznych Polski, uważam za największe zagrożenie dla bezpieczeństwa i dobrobytu Europy dziś, w dniu 28 listopada 2011 roku? Nie jest to terrorizm, nie są to Talibowie, i już na pewno nie są to niemieckie czołgi. Nie są to nawet rosyjskie rakiety, którymi groził Prezydent Miedwiediew, mówiąc, że rozmieści je na granicy Unii Europejskiej. Największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa i dobrobytu Polski byłby upadek strefy euro.

I domagam się od Niemiec tego, abyście – dla dobra Waszego i naszego – pomogli tej strefie euro przetrwać i prosperować. Dobrze wiecie, że nikt inny nie jest w stanie tego zrobić. Zapewne jestem pierwszym w historii ministrem spraw zagranicznych Polski, który to powie: *Mniej zaczynam się obawiać się niemieckiej potęgi niż niemieckiej bezczynności.*

Niemcy stały się niezbędnym narodem Europy.

Nie możecie sobie pozwolić na porażkę przywództwa. Nie możecie dominować, lecz macie przeprowadzić reformom.

Jeżeli włączycie nas w proces podejmowania decyzji, możecie liczyć na wsparcie ze strony Polski.

Niebezpieczeństwa spóźnionej reformy

Rozpocząłem to wystąpienie od anegdoty o pewnym eksperymencie z unią polityczną w komunistycznej Jugosławii.

Pozwólcie Państwu, że na zakończenie opowiem Wam jeszcze jedną historię. Chodzi o najmniej znaną w dziejach Europy federację, a konkretnie o wspólne państwo utworzone przez Polskę i Wielkie Księstwo Litewskie w 1385 r. Przetrwało ono ponad cztery wieki, czyli – jak do tej pory – dłużej niż takie federacje jak Stany Zjednoczone, Zjednoczone Królestwo czy Republika Federalna Niemiec, nie wspominając już o Unii Europejskiej.

Stworzona dzięki tej unii Rzeczpospolita Obojga Narodów wyprzedzała ówczesne standardy – podobnie jak dziś UE. Posiadała bowiem wspólny parlament oraz obieralną głowę państwa. Grupa dysponująca prawami politycznymi, a więc obywatele uprawnieni do głosowania, stanowili 10% ludności. Był to zatem ustrój, który jak na tamte czasy gwarantował największą partycypację polityczną. Co więcej, panująca w Rzeczpospolitej tolerancja religijna oszczędziła jej mieszkańcom okrucieństw wojny trzydziestoletniej. Miasta zakładane były według prawa magdeburskiego, a początki wielu spośród nich – np. mojej rodzinnej Bydgoszczy – wiążą się z niemieckimi osadnikami. Żydzi, Ormianie oraz wszelkiego rodzaju dysydenci przybywali tutaj licznie z całej Europy, aby spróbować swojego szczęścia.

Swoboda i siła militarna szły ramię w ramię. W 1410 r. wojska tego państwa rozgromiły pod Grunwaldem rycerzy zakonu krzyżackiego, którego symbole heraldyczne do dziś funkcjonują w armii niemieckiej. W 1683 r. u bram Wiednia powstrzymaliśmy imperium osmańskie i jego plany zjednoczenia Europy pod sztandarami islamu.

Ale na przełomie XVII i XVIII stulecia coś się zmieniło. Królowie elekcyjni, niepowiązane ze sobą armie i niezależne waluty nie miały szans w świecie zunifikowanych, merkantylistycznych i autorytarnych państw narodowych. Największą słabością Rzeczypospolitej stał się jej najbardziej demokratyczny rys – możliwość zablokowania procesu legislacyjnego przez jednego posła. Zasada jednomyślności, której przyjęcie w

państwie federalnym niewątpliwie zasługuje na podziw, otworzyła furtkę dla korupcji i braku odpowiedzialności.

Polska zdołała się w końcu zreformować. Uchwalona 3 maja 1791 r. konstytucja zniosła zasadę jednomyślności, zunifikowała państwo i stworzyła stały rząd. Ale reformy zostały wprowadzone zbyt późno. Przegraliśmy wojnę w obronie konstytucji i w wyniku rozbioru z 1795 r. Polska zniknęła z mapy świata na ponad sto lat.

Jaki jest morał tej historii? Nie wolno stać w miejscu, gdy świat wokół się zmienia i rosną nowi konkurenci. Nie wystarczy polegać na instytucjach i procedurach, które sprawdziły się w przeszłości. Stopniowe zmiany to za mało. Nawet zachowanie dotychczasowej pozycji jest uzależnione od podejmowania odpowiednio szybkich decyzji.

Uważam, że mamy obowiązek oszczędzić naszej wspaniałej unii losu, jaki spotkał Jugosławię oraz dawno minioną Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Zakończenie

Nasz schyłek nie jest wcale rzeczą przesądzoną. Jeżeli pokonamy bieżące trudności, wciąż możemy zadziwić świat naszymi dokonaniem i siłą.

Jesteśmy przecież nie tylko największą światową gospodarką, lecz również największą strefą pokoju, demokracji i praw człowieka. Stanowimy źródło inspiracji dla narodów żyjących w naszym sąsiedztwie – zarówno na Wschodzie, jak i na Południu. Jeżeli uporządkujemy nasze sprawy, możemy stać się prawdziwym supermocarstwem. W ramach równego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi będziemy wówczas mogli utrzymać siłę, dobrobyt i przywództwo Zachodu.

Ale dziś stoimy na skraju przepaści. To najbardziej przerażająca chwila w mojej ministerialnej karierze, ale przez to jednocześnie najbardziej wzniosła. Przyszłe pokolenia osądzą nas według naszych czynów lub ich braku. Według tego, czy stworzymy podwaliny pod dziesięciolecie wielkości, czy też uchylimy się od odpowiedzialności i pogodzimy z naszym schyłkiem.

Stojąc tu, w Berlinie, jako Polak i Europejczyk, mówię: trzeba działać teraz.